

WŚRÓD NAS

DWUTYGODNIK UCZENI GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IM. MARJI KONOPNICKIEJ W ZAMOŚCIU.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Zamość, Gimnazjum Żeńskie I Żeńska Drużyna Harcerska.

TREŚĆ NUMERU: 1) Słowo wstępne — G. Bełżówna. 2) Nasze hasła — Hanna Przytułówna. 3) Sonet styczniowy — W. T. 4) Zanim drzewa zakwitną — M. Miłoszeńska. 5) Siła woli a pogoda ducha — Hanna Przytułówna. 6) Triolety — „Mary”. 7) Moje kwiaty — J. Franczakówna, ucz. IV kl. 8) Obrazek z życia — Irena Grabkowska, ucz. kl. V. 9) Harcerki na zlocie — M. Wróblewska, ucz. kl. VI. 10) Kwaśne mleko przez 2 dni — Gierka. 11) Nasza klasa — „Zet”, ucz. kl. (a+b)3. 12) Szary — (Alias). 13) Sprawy bieżące. 14) Podziękowania. 15) Łamigłówka. 16) Ogłoszenia.

*Dążmy do celu ciągle, wytrwale,
Szukajmy nowych szlachetnych dróg,
Nie ustawajmy w czynu zapale,
A hasłem naszym Polska i Bóg!*

KOLEŻANKI!!!

Wita Was pierwszy numer naszego pisemka. Dawno błąkał się wśród nas projekt wydawnictwa, ale przeszkody stojące na drodze nie pozwalały dojść mu do skutku.

Aż wreszcie osiągnęliśmy swój cel.

I oto żyje nasze pisemko!

Starajmy się prowadzić tę pracę tak, aby ona wydała pożądane owoce.

Mamy nadzieję, że spotkamy się z życzliwością koleżanek, które powołujemy do serdecznej współpracy.

Niech nie będzie jednostki w szkole, któraby nie dążyła do tego, by się przyczynić do dobra pisemka.

Gdy w przyszłości, jako ludzie dojrzały wstąpimy w mury szkolne, z jaką radością powitamy pisemko, istniejące jeszcze wśród młodzieży.

Przyrzeknijmy więc sobie, że przy naszej wytrwałości i czynnym współudziale, a Bożej pomocy, pismo będzie się rozwijało, i będzie zogniskowaniem wszystkich naszych myśli i dążeń — wogóle wszystkiego co stanowi najpiękniejszą wartość dusz młodych.

Idźmy więc naprzód, a na drogę „Szczęść nam Boże!”

G. Bełżówna.

NASZE HASŁO.

Dążmy do celu ciągle wytrwale
Szukajmy nowych szlachetnych dróg
Nie ustawajmy w czynu zapale
A hasłem naszym Polska i Bóg!

Koleżanki! To hasło nasze, pod którym mamy „dążyć do celu ciągle i wytrwale”. Ale gdzież ten cel, do którego dążymy, cóżto za gwiazda, która ma nam przyświecać w drodze czynu? Czy to czasem nie ogień błędny, który chwilowo stanął przed naszymi oczyma, aby wzniciwszy zapal w sercach młodych, rozpląnąć się w nicości, zostawiając śmiech ironji i drwin?

Bo znanem jest ogólnie przysłowie o „słomianym zapale”, co to prędzej gaśnie, niż powstaje. Czy nasz zapal to przypadkiem nie taki „słomiany”, o którym się mówi z pewnem pobłażaniem, zwłaszcza, gdy powstaje on w sercach młodzieży, skłonnej do uniesień? Odpowiem na to na końcu, zastanowiwszy się nad samą istotą wytycznej, po której podjęliśmy się stąpać, prowadząc za sobą młodsze lub słabsze od nas.

Faktem jest, że pracę zaczęliśmy. Na co i poco i nad czem pracę? Czy ta praca to tylko umieszczanie artykułów mniej lub więcej cennych, mądrych, lub ładnych i dowcipnych w gazetce, w celu pokazania, że fantazjować umiemy, lub że umiemy referować rzeczy wskazane nam przez Przewodników naszych, że umiemy obserwować zdarzenia bieżące, czy zjawiska przyrodnicze? Ależ na taką pracę nie potrzebaby nam było wydawnictwa gazetki, bo taką pracę zajmujemy się w szkole i bez tego, biorąc w nagrodę lepsze lub gorsze cenzury.

Przy wydawaniu naszego pisemka chodzi nam o co innego o to, mianowicie, aby wyrobić w sobie i wydoskonalić zdolność współpracy, pochwiać że idziemy naprzód, prowadząc za sobą coraz więcej chętnych. Rzecz dowiedziona, że więcej może zdziałać ogół, świadomy, żądny czynu, a rozumny zarazem i oświecony, niż jednostka, która może mieć chęci i zapal, a nie mieć danych, choćby materialnych, do działania swobodnego. Zespół ludzi chętnych może wiele, gdy działa zgodnie, tworząc tem potęgę niepokonaną. U nas w kraju niema niestety jedności takiej, jaka niezbędną jest do tego, aby państwo było potężnem i ta partyjność nasza jest naszym nieszczęściem. Trzeba nam się tego strzec o ile możności. A od czegoż zacząć, jeśli nie od podwalin, budowę gmachu jedności potężnej?

„Czyń każdy w swem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”. My już od wczesnej młodości powinniśmy

działać w tym duchu Bożym i unikać tego rozbijania się na obozy przeciwne, powinniśmy iść czy to w mniejszym, czy w większym zespole zawsze o ile można ręka w rękę, zaczynając od małego, dążąc do szczytów i ogarniając coraz większe obszary.

Gdyby więcej działania w takim „duchu Bożym“, kiedyś, kiedyś przyszlaby godzina, że duch ten opanowałby cały naród, uwalniając go od tych gryzących duszę każdego prawego Polaka niezgód i walk partyjnych.

To więc jest nasz cel główny — wyrobienie chęci czynu w duchu jedności jak najszerszego ogółu, w którym jednostki czuwać będą nad tem, aby nie stanąć w połowie drogi. Można tu postawić kwestję: A przecież one same młode, niedoświadczone może, słabe dziewczęta. — Tak, może niedoświadczone, może młode i zanadto unoszące się zapalem chwili, ale ufne i wierzące i pełne dobrej woli i żądne czynu, żądne działania, a nie tak aż naiwne, aby przewidywały, iż ich praca stąpać będzie po różach bez kolców. Wiemy, że będziemy musiały spotkać się nawet z niechęcią, ironją lub śmiechem politowania, ale mniejsza z tem! My chcemy, pragniemy i to pragniemy w dobrych celach, a chcieć — w imię hasła szlachetnego, — to móc!

Wytrwamy — pomoże nam imię Ojczyzny i Bóg!

Hanna Przytułówna.

Sonet Styczniowy.

*Bór spi. Pokryte puchem śniegowym konary
zginają się ku ziemi. Smukłe, dumne drzewa
nie chwieją się. Wiatr ucichł. Ponad lasem śpiewa
żałobną pieśń chór wroni. Zmrok zapada szary.*

*Bór spi. Z za drzew cichutko patrzy księżyc stary
i na ziemię uśpione blaski srebrne zlewa. —
— Sosny drżą: wicher mroźny z północy powiewa
i budzi w głębi boru — hen zakłęte mary.*

*Wstają blade, skrwawione bohaterów cienie,
Którzy padli tu niegdyś, walcząc za swobodę
I na ołtarz Ojczyzny swoje życie młode*

*Złożyli, jako świętą, przeczystą ofiarę.
Na twarzach ich zaskrzepłe zostało cierpienie,
idą... idą... Bór wiałki przypomina stare.*

W. T.

Zanim drzewa zakwitną...

Niebo rozjaśniło się całe od krańca do krańca i uśmiecha się ziemi, która zrzuciła z siebie szmaty brudnego płaszcza śniegów i grzeje się w słońcu wilgotna i pachnąca. I wszystko uczuło gwałtowną ochotę do życia; zioła, trawy, chwasty i run w polu jeły przebijać jesienną powłokę zeschłych liści i piąć się do światła i ciepła, a na drzewach nabrzmiały pąki lub też ukazały się blade listeczki. Dąbrowa jedna stoi zimna i martwa, ale i tam wśród ciemnych pni, jak płaty śniegu bielą się skrocie pierwiosnków. Po roli wloką się pługi i odwalają skiby czarnej i tłustej ziemi, wrony wrzeszczą rozgłośnie i radośnie, a w górze w otchłani błękitu dzwonią cicho skowronki. W ogrodzie owocowym uroczysty spokój, bo gotuje się wielkie święto, święto kwitnienia drzew. Tylko koło domu wróble, upojone wiosną, latają, jak szalone. A we dworze ruch i gwar. W pokojach i na podwórzu pełno żołnierzy, biegają ordynansi, stoją w uprząży artyleryjskie konie, czasem bryzgając błotem, przejeżdża konny posłaniec. Polowy telefon czynny prawie bez ustanku, telefonista w salonie nie odchodzi od aparatu. Obok w rozwartym oknie, jakiś senny żołnierz, by przemóc drzemkę, śpiewa smutną piosenkę „Idzie Jaśko do ataku... Już nie ujrysz mój Jasieńku swej ojczystej ziemi”. Może i nie ujrzą, jutro jest oczekiwany atak nieprzyjaciela. Za bezlistną dąbrową stanęły armaty i patrzą groźnie i wyczekująco w szarobłękitną dal, na wschód. Pod ramionami starego cudownego krzyża; stoi spokojny oficer i bada teren przez polową lunetę. Jutro będzie tutaj śmierć zbierać swoje plony i jutro święci ziemia dzień życia, dzień rozkwitu drzew.

M. Miłoszeńska.

Siła woli a pogoda ducha.

Wola — to podstawa bytu jednostek, społeczeństw i mniejszych lub większych istnień. Wola — to bezwzględnie najpotrzebniejszy wynik w psychice człowieka, który bez niej byłby automatem, nic nieznaczącym na świecie.

Cóżby się stało, gdyby nagle wszyscy ludzie na świecie utracili wolę — przestaliby chcieć? — Stanąłby świat w pewnym punkcie swego ruchu postępowego i nie pragnąc niczego, bierny i zadowolony z tego co posiadał, przestaliby tworzyć. Spróchniałyby z czasem wiedza, przestarzałyby się wszystko, co zasycane

jest teraz coraz nowemi badań wynikami. Ustałoby życie. T. j. nie ustałoby życie we wszechświecie, które, niezależne jest od nas — pyłków w bezmiernym, harmonijnym ogromie życia, ale ustałoby życie twórcze narazie, z czasem może wogóle życie nas, ludzi nie pragnących niczego.

Wola więc — to skarb i tajemnica życia, dana nam przez Boga w momencie wymawiania słów „stań się”. Wola — to istnienie

Każdy człowiek wolę posiada — to wiadome i niezbite. Wtem rzecz, czy każdy człowiek rozumie wartość tego posiadania i czy do tego dzieła Bożego dodaje choć małe, maleńkie atomy składników, czy pracuje choć troszkę nad tem, aby tę wolę uczynić jak najsilniejszą, najbardziej potężną i niezłomną a niezależną od wiatrów wiejących z zewnątrz. Bo wola, aby była naprawdę silna, musi płynąć ze świadomości bezwzględnej, inaczej czyny z niej wynikające będą odruchem raczej, pozbawionym wartości.

Wobec tak wielkiej roli, jaką odgrywa silna wola w życiu człowieka, chroniąc go nieraz od wykroczeń lub przestępstw, przyjemnych w istnieniu, a opłakanych tak często w skutkach, wobec tego, że wola ta — to przewodnik stały i wytrwały do celu wytkniętego, — każdy z ludzi, choćby ze względów czysto osobistych, powinien dążyć do wykształcenia, do rozwinięcia w sobie, tego pierwiastka duszy wrodzonego, który tyle może.

Bo powiedzenie „chcieć — to móc” nie jest pustym fraze-sem, utartym powszechnie nie, to prawda niezbita, że wola — to już część celu, ale wola naturalnie rozumna a przytem wytrwała:

Rozumna, bo przecież jeśli kto zapragnie gwiazdki z nieba, naturalnie nie dostanie jej, jeśli stary żebrak zamarzy o koronie królewskiej — pewnie nic z jego marzenia. — Trzeba umieć chcieć.

A do osiągnięcia celu potrzebna i wytrwałość i umiejętność takiego działania, aby prowadziło ono nie wstecz, ale naprzód ciągle.

Wytrwałość potrzebna jest i w potęgowaniu, kształceniu woli, której urabianie trzeba zaczynać od „a, b, c”. „Nie odrazu Kraków zbudowano”.

Trzeba zaczynać od małych, maleńkich prób i idąc do coraz większych, nowszych i piąć się coraz wyżej i wyżej z radośnem poczuciem, że spełniamy powinność, włożoną na barki nasze przez Inicjatora naszego istnienia.

Błogo, radośnie jest czuć, że spełniła się powinność, choćby najmniejszą po pokonaniu pokusy jakiejś słodkiej, która bardzo często staje nam na drodze obowiązku i szeptce nam do ucha słowa miłe, pieszczące, pociągające. Wobec słodyczy tych słów stajemy się na głos obowiązku więcej obojętni, głos ten zdaje się nam ciężki, spleśniały starością i zardzewiały, niby przesad. I często się zdarza, że idziemy za głosem pokusy nie słysząc na dnie słów jego syku szatańskiego i chihotu ironji, kryjącego w sobie zarodek przepowiedni, ostrzeżenia przed następstwami naszego postępowania.

I idziemy ślepi naprzód, aż nagle słyszymy w harmonji dźwięków duszy dysonanse, tworzone przez jakiś oddźwięk obcy, dotąd nam nieznany, odgłos szepcący nam, że robimy źle. W duszy rodzi się niepokój, który mści się za to, żeśmy zapomnieli o nim na chwilę. Mści się, szemrząc ciągle i ciągle o tem, żeśmy niewdzięczni, żeśmy stali, żeśmy nie warci nawet tego istnienia w nas głosu dobrego. W najbliższych rzeczach przeświadczenie, że robimy źle, nieznośnem być może, swym ciągłym jakimś szmerem niepokoju, na zewnątrz nawet nic widocznego może. Oto skutek nie usłuchania woli dobrej, albo wynik braku tej woli w takim stopniu takiej mocy, aby zdolną była odeprzeć pokusy nęcące.

A wprzeciwieństwie do skutków złego postępowania postawimy tę błogość ducha, ten uśmiech Boski, harfianej duszy, spokojnej i pogodnej, tę balsamiczną woń bliskości dobra, które nieskończenie piękne w swej istocie, zawsze nagrodzi chwile bólu, jaki sprawia nam walka sprzecznych pierwiastków w duszy. Nagrodą tą — „anielskie w duszy granie harf“, które nie ustaje, choć nawet skurcz bólu chwyci serce, pominięte i nie wysłuchane w chwili, gdy woła o swoje prawa, które nie zgodne są czasem z obowiązkiem.

Bezwzględnie, że wtedy serce to staje się czasem przyczyną żałoby duszy na długo na długo, na zawsze może, ale i żałoba ta nie tak czarna, gdy mamy tę pewność, żeśmy czyści i że ta żałoba — to ogień, który duszę naszą uczyni czystsza jeszcze i bardziej podobną do Twórcy jej; że ona czyścem, z którego promieniejący weselem, radością, i blaskiem wewnętrznego dobra wstąpimy w niebo wewnętrznej pogody, spokoju duszy upragnionego przez walczących nieraz o drobnostkę, nie myślących zaś o tem największem źródle pogody ducha, o źródle uśmiechu cudnego szczęścia, którego początek w nas samych tkwi, któremu imię — Wola silna a dobra.

Hanna Przytułówna.

TRIOLETY.

Na śnieżno-białe moje kwiaty
 Żałobnik czarno-skrzydły spłynął
 I padł cień biały na rabaty
 Na śnieżno-białe moje kwiaty.

Pył czarny spadł na białe szaty,
 Gdy motyl skrzydła swe rozwinął—
 Na śnieżno-białe moje kwiaty
 Żałobnik czarno-skrzydły spłynął.

Goni barwne motyle,
 Złoto-włosy chłopczyna,
 Rad, że leci ich tyle,
 Goni barwne motyle.

Sterczą ostre badyle,
 Kamień stopę przerzyna
 Goni barwne motyle
 Złoto-włosy chłopczyna.

Dlaczego męczysz motyla?
 Połóż tę szpilkę, o dziecię!...
 Jak strasna jest dlań ta chwila
 Dlaczego męczysz motyla?

Niech sobie życie umila,
 Puść go w te łąki, na kwiecie!
 Dlaczego męczysz motyla?
 Połóż tę szpilkę, o dziecię!...
 „MARY“.

MOJE KWIATY.

Tyle kwiatów! Tyle kwiatów!
 Tyle wonnych, białych róż.
 Tyle maków i bławatów —
 Tyle barw i słońc i zórz!...

Tyle kwiatów! Tyle woni
 Czarodziejskich białych róż!
 Jakaś cisza wśród nich dzwoni
 Tyle barw, i słońc i zórz!...

J. FRANCKA
 IV kł.

Obrazek z życia.

Przebudził się cały świat, bo Pan Bóg znowu dał wiosnę
 i sypał skarby swą dłonią hojną. Śnieżne zimowe chmury gdzieś
 przepadły, a niebo żywszemi barwami jaśniało. Wszystko odży-
 wało jakąś tajemną potęgą zmartwychwstania. Pola pokryły się

zielenią, z pośród mchu wychylały swe maleńkie główki: pierwiosnki, sasanki, skromne fijołki, jaskry i kaczeńce pokrywały łąki swym zielonym kwiatem. Lasy i sady były pełne świergotu ptasząt, które jakby dziękowały Bogu, że znów pozwolił im powrócić do rodzinnych gniazd. Budził się świat, słońce powoli wychylało się z poza horyzontu i oblewało złotymi promieniami ziemię. Obłoki na niebie mieniły się barwami, cały przestwór kąpał się w promieniach wschodzącego słońca, mgły poranne unosiły się nad wodami, z kwiatów rosa błyszczącymi perlami sączyła się na ziemię. Gdzieś w dali od strony wioski rozbrzmiewał głos fujarki pastuszej. To Walek gnał krasulę swej opiekunki na łąkę. Walek był sierotą, a opiekowała się nim zła kobieta i obchodziła się z nim bezwzględnie. Dziś wstał raniutko, wdział starą, wytartą sukmankę, a w zanadrze włożył kawałek chleba i ruszył z krasulą na pastwisko. Szedł po przez pola okryte młodą runią, które wydawały się jak gdyby ubrane w aksamit koloru z lekka matowej zieleni.

Uszedłszy kawałek drogi, wszedł w las, który zwykle był jednostajnie zielony, a teraz mienił się jak kameleon. Jasna, wesół zieleń brzoź mocno odcinała się od buków, które jeszcze nie zdołały zrzucić, zeszłorocznych, żółtych, zeschłych liści. Jedne tylko ciemno-zielone sosny zachowały swój wygląd zwykły. Walek wszystkie te zjawiska przyrody odczuwał głęboko. Był on bowiem chłopcem zupełnie odmiennym od wszystkich wiejskich dzieci. Nigdy nie bawił się z niemi, raziły go krzykliwe zabawy. Wolał sam przebywać na łące lub w lesie i grać na swej małej fujarce. Grał nieraz całemi godzinami, spoglądając od czasu do czasu na pasącą się krasulę. Tym razem, przyszedłszy na polankę, usiadł pod rozłożystą dziką jabłonką; drżącemi rękoma wyjął fujarkę, przycisnął do swych rozpalonych ust i zaczął grać. Grał długo, wydobywając coraz to nowe tony. Nie zauważył, że krasula sama poszła do domu, nie widział zorzy wieczornej, która przygasała i skryła się za bór szumiący modlitwą. Zapadł zmrok, cisza, senność, która płaszczem swoim otuliła uśpione wioski, dwory, pola. Walek wciąż grał, nie uważając na księżyc, który wysunął się powoli z poza chmur i rzucał na wody spokojnego jeziora srebrne blaski. Powoli zapanowała niczem niezmacona cisza. Walek usnął także, długie granie oraz głód, wyczerpały jego siły.

Rano przyszła jego zła opiekunka na polankę, a widząc go śpiącego, zaczęła głośno łajać. „Cóżes ty nam najlepszego narobił? Zamiast pilnować krasuli, toś ty se grał! A tymczasem

polowy zajął krowę i trzeba będzie dziedzicowi zapłacić rubla za szkodę! Oj skaranie Boskie z tym chłopakiem!" Rozłoszczona podskoczyła do leżącego i uderzyła go mocno prętem, krzycząc: „Wstawaj, chodź do domu, co się tu wylegujesz!" Ku jej zdziwieniu Walek ani się poruszył. Nachyliła się i zobaczyła, że wcale nie oddycha, wzięła go za ręce, ale były zimne jak lód. Twarz jego była jednak uśmiechnięta, biła z niej jakaś nadziemską radość. Błado-różowe kwiaty jabłoni obsypały jego ciało i wiadać było, że teraz dopiero jest szczęśliwy. Bo oto Pan Bóg zabrał jego czystą duszyczkę do nieba; znalazł tam swą ukochaną matkę i wraz z nią słuchał cudownych pieśni chórów anielskich.

Irena Grabkowska

dr-na II zastępu

HARCERKI NA ZLOCIE NARODOWYM.

Bywajcie! Czuwajcie! Oto obóz harcerski! On drzemie... tylko warta miarowym krokiem tam i z powrotem mierzy swą placówkę od końca do końca. Któż jest tym szyldwachem? Harcerka z laną lub strzelbą przez plecy. Chodzi i czuwa. Najmniejszy szmer, trzask podwaja jej czujność. Wchodzę — zatrzymuje mnie — pyta o hasło, po krótkich rozprawach odprowadza mnie do komendantki posterunku. Ztąd udaję się w głąb obozu.

Cisza... spokój... Wtem między drzewami mignęła jedna postać, tam druga. Z namiotu wychyliła się główka w kędziorach rozwitych w nieładzie, owdzie wionęła spódniczka. Cóżby to były za postacie? Ach prawda! przecież to kucharki, one czuwają by nie zasnąć, by wcześniej wstać ugotować śniadanie i nakarmić zgłodniałą rzeszę. A teraz krzątają się koło ognia. Ta niesie drzewo do kuchni, druga wodę lub imbryk, inna złapała wiaderko i lekko w podskokach pędzi po mleko. Ach! cóż za los tych gospodyń. Jak ona biedactwo zmęczyła się tym rozpalaniem. Policzki rozdęte bo dmuchała, ogień rozniecała, oczy zadymione, ręce wysmolone w sadzy. „Ale nam to wszystko fuk — niech żyje harcerski pułk“ ślizgają się wyrazy na ustach.

Wtem przeraźliwy świst rozdarł powietrze i naruszył dotychczasowy spokój, potem drugi, trzeci jemu zawtórował i we wszystkich końcach obozu został powtórzony przeraźliwie, ostro. To była pobudka. W parę minut po zwiastunie nawołującym do wstawania zaczęły się wysypywać z namiotu zastępy, drużyny, chorągwie dziewcząt — wszystko to w nieładzie, roztrzepane...

bose... pędzi — wprost do rzeki. I wnet cała rzeka zaroila się od pstrych główek mieniających się barwami w promieniach słońca. Powietrze było przepełnione nie trelą ptaszecą, ale wrzawą, krzykiem, piskiem, różnemi tonami głosów.

Dość tej chlapaniny! teraz do dzieła — Odprawa — Jakaż karność i obowiązkowość, gwizdek dla nich jest wszystkim, rzuca co trzyma, bo gwizdek wzywa na linję zbiórek, gdzie dostanie pewne polecenia. I oto już stoją wszystkie uszykowane w szeregach drużynami w pełnym umundurowaniu. Zdarza się jednak, że jedna z grzebulskich spóźni się i wstaje poza szeregiem spuściwszy głowę i oczy wstydząc się sama siebie, lecz mocnem postanowieniem poprawy.

I oto dziesiątki głosów czystych i pięknych jak poranek letni, wydobywa się z młodych dziewczęcych piersi, unosi się w górę i leci... leci hen ku lazurom nieba ścieląc miękkie kobierce uwielbień i hołdów do stóp Stwórcy Świata. „Z Bogiem, z Bogiem, każda sprawa, tak mawiali starzy“ rzeczywiście tak mawiali starzy.

Po śniadaniu każda do swej pracy. I znowu widzę je porozpraszane po całym obozie. Coż za różnorodność prac. Widzę kilka harcerek dźwigających deski i słomę w siennikach i prześcieradłach, ach to z pewnością na urządzenie posłań w namiocie. Inne noszą cegły na zbudowanie dogodnych kuchni, zdziwiłam się dlaczego nie kopią je w ziemi, przecież tyle jest sposobów, wytłumaczono mi, że grunt jest piaszczysty i kuchnia byłaby niepraktyczną, gdyż piasek łatwo może usunąć, opaść. W skrytości ducha przyznałam im rację — odchodzę... A tu łopaty i noże w robocie, druhny kopią piwniczki dla przechowania niektórych żywności, inne zaś zostały umieszczone w namiociku żywnościowym. Cóż za pomysłowość.

Godzina południowa zbliżała się, słońko grzało niemiłosiernie, przyglądając się pracy młodych rąk... młodych istot. Przyglądało się z taką dokładnością, jakby bojąc się nie opuścić jakiego szczegółu.

Pod wpływem upału a poniekąd i pracy, twarze pokrywały się potem rzęsim. Ręce nie zawsze przyzwyczajone do takiej pracy, nosiły ślady łopat — odciski. Każda i to każda, jakaby nie pełniła funkcję, nie patrzyła czy kiedy coś podobnego robiła, czy to jest uciążliwe, lub niezbyt przyjemne — robi, nie dlatego że jej kazano, nie dlatego by się pozbyć, o nie! Twarz tylko nosi ślady zmęczenia, oczy zaś najwymowniej świadczą o zapale i entuzjazmie z jakim poświęceniem wykonywuje pracę. Towarzyszą im wesołe rozprawy, jakieś opowiadania komiczne i z nie-

jednych ust zrywa się pieśń harcerska podchwytywana przez inne i przez nie potęgowana. Tu widzę że kopią stół. Doprawdy dziwiłam się, czyż nie można z powodzeniem jeść na trawie trzymając menażki na kolanach. „Nie“ odpowiadają mi „pocóż mamy znosić niewygody, kiedy możemy ułatwić i uprzyjemnić to życie w obozie. A czyż nie przyjemnie nam usiąść przy jednym stole i w ścisłym gronie zjeść smaczny obiadek, przygotowany przez nasze gosposie, które w tym czasie mieszały dużą łyżką w kotle.

Harcerki nietylko myślą o wygodach ale i o piękno. Potrafią połączyć konieczność, pożyteczność i piękno. Słabsze wzięły się do przystrajania namiotów. Jedne plotły wieńce z macierzanki, inne robiły napisy z jedlinki, która drużyna lub chorągiew. Te znów porobiły koło namiotów piękne kłębiki. Każda z drużyn starała się o jak najsumienniejsze wykonanie pracy, aby jedna drugą mogły przewyższyć. Nie była to chępliwość, nie — to współzawodnictwo.

Roboty na ukończeniu. A tu gwizdek wzywa na obiad. I wracają całe zastępy brudne, spocone, zgłodniałe, jednak z pogodą i zadowoleniem na twarzy. Każda ma się rozumieć uzbraja się w łyżkę, menażkę i cierpliwie oczekuje na przeciwnika, by mu wypowiedzieć walkę i pokonać. Gosposia kroczy poważnie z „warząchwą“ ogromną, poprzedzając orszak, niosący obiad. 4 inne służbowe niosą kotły, dymiące pysznej strawy. Woń apetyczna roztacza się dokoła, lechcąc podniebienia zgłodniałych i zaostrażając apetyt.

Po obiedzie, 2 godziny spoczynku i znów każda nie nagłona przez swe zwierzchniczki, ale z własnej ochoty, idzie dokończyć dzieła. A prace ich zostały uwieńczone powodzeniem. Szczególnie jeden stół był wykopany wzorowo. Kto tylko na niego spojrzał, nie mógł się powstrzymać, by nie zrobić uwagi dodatkowej, pochlebnej. O nim było urobione zdanie: „To jest stół najładniejszy i wykopany artystycznie“ mianowicie: miał kształt krzyża harcerskiego, siedzenia wygodne, rozmiar ramion dokładny, dokoła obłożony darniną, a pośrodku, na piasku ułożona lilijka z szyszek. Na dwóch namiotach był napis „Czuwaj!“ na przeciwnych „Smacznego i Zamość“. Tak, to Zamość się odznaczył swym stołem. Dokoła zaś otaczał stół wieniec z liści dębowych.

Czyż to nie było piękne? Godziny popołudniowe szybko uciekały. Znużone słońce całodzienną pracą kłoniło się do snu. Jak starzec drzemiący spuszcza coraz niżej znękaną głowę na piersi — tak i ta tarcza szkarłatno-świetlana chyliła się coraz ni-

żej za horyzont. Drzemiące słońko senną podniosło powiekę, by raz jeszcze spojrzeć na świat Boży, — jak wierna piastunka co przed snem, raz jeszcze spogląda na dziecko, przeżegna je i utuli. Mrugnęło... i ognisto promienistemi rzęsami otuliło las a w nim wszystkie namioty-palace. rezydencje harcerek. Ale był to ostatni wysilek, promień zapaliwszy konary drzew zgasł... Ustała też praca w obozie. Harcerki również znużone całodzienną pracą nie dążą jednak na spoczynek fizyczny, tylko duchowy. Myją się i przebierają — bo przecież za chwilę rozpocznie się ta uroczysta chwila w obozie — wspólne ognisko.

Mrok gęstniał i miękkimi skrzydłami otulał ziemię. A drużyny, chorągwie, w pełnym umundurowaniu dążyły na plac w pobliżu Świdra. I maszerowały, maszerowały poważnie, ze skupieniem dziesiątki, setki druhen. Przychodziły niektóre z pieśniami, lecz wkrótce milkły, pozostawiając teren do popisu innym.

Niektóre drużyny o szczególnie żywych temperamentach, śpiewały piosnki skoczne, wesołe. Ogółem zaś biorąc, przeważał pierwiastek poważny, tchnący tęsknotą.

I oto blisko tysiąc druhen, zasiadło wspólnem kołem, w środku którego rozniecano ogień. Pieśń tęskna, smutna, śpiewana przez drużny Wołynianki skończyła... bo oto z pod tłących gałęzi, w górę strzelił snop iskier, rozpryskując się na wszystkie strony. Na to hasło ogniste, umilkły wszystkie. Z poza kłody drzew wykradał się nieśmiało siwym pasemkiem dymek — potem coraz silniej pnąc się do góry i tam rozpełzając, jakby chcąc stworzyć kopułę ruchomą, mleczno-siwą. Ogniste języki płomienia, zaczęły lizać kłody drzew. Cisza... uroczysta, nastrojowa, naruszana kiedy, niekiedy trzaskiem suchych gałęzi. Spojrzałam w górę. Nademną był rozpostarty ciemno-szafirowy płaszcz Królowej Polski, usiany miliardami djamentowych gwiazd. Wtem w górę wyleciał słup ognia z triumfem, że może walczyć z ciemnością nocy, oświetlając dusze młodych harcerek i nasunęły mi się na myśl słowa poety „W olbrzymim pokoleń trudzie, będziemy ogniwem łańcucha, co się poświęca“. Te słowa były jakby do nas zastosowane. Powinno być naszym hasłem, ideałem. Tak, my mamy być tem ogniwem łańcucha, pełne poświęceń. Cóż za majestat w tem naszym zespoleniu, coż za siła!

A płomień potężnym słupem szedł ku niebu.

Drużny wszystkie prawie utopiły wzrok w ogniu, jakby z niego coś odgrzebując lub szukając coś nowego. Wtem pośród nas zjawiała się wysmukła postać drużny Olgi Małkowskiej. Wło-

sy natrętne, nasuwające się na oczy odrzuciła, ręce splotła w tył, i przez chwilę tak trwała, jak posąg, oblana szkarłatem światła. Bez żadnych prawie wstępów, któreby może nas zbudziły, opowiedziała nam piękną legendę — O mędrцу, który szedł pokłonić się Chrystusowi, niosąc w darze 3 drogie kamienie, szafir, rubin i perłę. Okazując jednak swe miłosierdzie bliźnim, dla miłości Chrystusa, pozbył się klejnotów. Skutkiem ubóstwa odbywał drogę pieszo. Szedł niestrudzenie 33 lata, aż przyszedł w dniu Męki Pańskiej, a nie mając nic w darze, siebie składał w ofierze. Bóg go wysłuchał. Przypadkiem urwał się gzyms domu, przy którym stał i zabił go. Umierał, piastując w duszy miłość Boga. I doznał cudu. Oto usłyszał głos Chrystusa z oddali: „Synu coś uczynił bliźniemu, mnieś uczynił“. On skonał... lecz słowa Chrystusa żyją i to żyją w pośród nas.

Podczas całego opowiadania nie mogłam oderwać od niej wzroku. Twarz jej, oświetlona jarzącym ogniem, sama promieniowała. Spojrzałam po obecnych. Wszystkich źrenice tonęły w jej jaśniejącej entuzjazmem twarzy.

Jak ciepło mi się zrobiło na duszy, jak miło! I oto poczułam nagle, że te wszystkie tu zebrane, są mi tak drogie, tak bliskie siostry — w Chrystusie. Duch harcerski, który może czasami pod jakimi wpływami był zachwiany, teraz ozwał się głosem potężnym, niezmierzonym. Jakaś duma, siła, potęga, grała mi hymn w piersi, rwała się na zewnątrz gwałtem, lecz nie miała ujścia. Czułam i widziałam że w duszach obecnych harcerek działa się podobna reakcja — podniesienie ducha. Coś rosło, coś się wyrywało, gdzieś dążyło. A płomienie wciąż się pnące w górę, podlegały nasze dusze, unosiły ideały, coraz wyżej, coraz promienniej. Lecz oto ujście nadmiarowi uczuć. Ze wszystkich piersi buchnął hymn „Nie rzucim ziemi“.

Majestat, siła, unosiły ją coraz wyżej, ponad płomienie, ponad poziomy, przed tron Najwyższego stając się powtórzoną przysięgą Bogu i Ojczyźnie.

Potrafiłam wreszcie ocenić doniosłość zlotu. Przedewszystkiem poznałam życie obozowe, nauczyłam się tam wiele rzeczy pożytecznych — z niczego tworzyć warunki odpowiednie i zaspakajające wymagania, ułatwić i uprzyjemnić to życie szare, codzienne. Potrafię teraz wraz z koniecznem i pożytecznem, stawiać piękne w pewnej harmonji. Poznałam stan liczebny harcerek z całej Polski, a wszystkie pokochałam miłością siostrzaną. Nauczyłam się wiele i wiele, dobrego przejęłam od innych. Przedewszystkiem poznałam tam to współzycie, znikł tam antagonizm,

nienawiść, egoizm. Altruizm wyciąga do nas ramiona. A pierwszy Zlot Narodowy Wszechpolski złotemi literami został zapisany w duszy każdej z harcerek.

Marysia Wróblewska.

Kwaśne mleko przez 2 dni.

Podczas pobytu na kolonjach harcerskich w Krasnobrodzie korzystając z zaproszenia P. Dziedzica wyruszyliśmy do Niemirówki. Był upalny lipcowy dzień. Słońce obficie rzucało swe promienie i ogrzewało ziemię. Droga wiodła przez sosnowe lasy. Wierzchołki drzew kołysały się poruszane podmuchem lekkiego wiatru. Nadchodziło południe. Upał był coraz nieznośniejszy, droga po piaskach coraz bardziej uciążliwa, a do Niemirówki jeszcze 6 klm. Ale dla nas młodych harcerek to drobnostka. Rzeczywiście po godzinnym marszu opuścił nas las, a w dali ujrzałyśmy białe chatki chłopków polskich. Oczy wszystkich pilnie szukały pałacyku lub przynajmniej budynku dworskiego, w którymby mieszkał P. Dziedzic. Lecz napróżno wyteżamy wzrok, gdyż nic prócz chat chłopskich nie można było zobaczyć. Wobec tego, spotkawszy gospodarza, pytamy się o dwór. Ten wskazuje nam chatę niczem nie różniącą się od innych. Mocno zdziwione kierujemy swe kroki we wskazanym nam kierunku. Zbliżwszy się do chaty, ujrzałyśmy w oknie ukrytego za firankami dziedzica, a Panna Służąca, stojąca we drzwiach, oznajmiła, że Pana niema w domu. Wobec tego udałyśmy się do Matki Pana Jana (gdyż byłyśmy szczerze głodne i zmęczone), która zobaczywszy nas, a nie zdążywszy się schować, była wielce strapiąca. Jednak chcąc udawać uprzejmą i gościnną poprosiła nas spocząć, następnie zaprosiła na kwaśne mleko. Mleko (i na nasze nieszczyćście suchy chleb razowy) podano na ławce w ogrodzie. By nie zrobić przykrości gospodyni wypiliśmy mleko, (które było zbyt kwaśne), chleba jednak zęby nasze nie były w stanie ugryźć. Następnie podziękowawszy serdecznie, opuściłyśmy przybytek gościnności.

Ale nam do głowy nawet nie przyszło wracać do obozu. Postanowiłyśmy urządzić kurs wędrowny, o którym tyle razy się mówiło, jednak z powodu najrozmaitszych przeszkód tego planu, nie doprowadziło się do skutku. Celem naszego kursu było, zwiedzić okolice krasnobrodzkie i leżący po drodze Tomaszów. Była godzina 5, gdy nasza gromadka wyruszyła w dalszą drogę. Szłyśmy przez łąki usłane kobiercem zieleni i różnorod-

nych kwiatków, następnie, minawszy młody las sosnowy, ujrzałyśmy przed sobą dwór. Był to dwór Hrabów Tyszkiewiczów. Naturalnie postanowiłyśmy wstąpić do dworu przynajmniej na kwaśne mleko. Tu wszczęły się przygotowania. Idziemy przecież do Hrabiego, a więc musimy przynajmniej porządnie wyglądać. Dwie drużny na nieszczęście dwie Zosie, największe „bziki” w drużynie, nauczywszy się jak mają mówić, miały się, zwrócić do Hr. z prośbą o spoczynek i trochę pożywienia, gdyż kiszki nasze zaczęły „grać marsza”.

Otóż i dwór. Wchodzimy do dworu i prosimy Pana Hrabiego. Wychodzi młody, elegancki, ładny Pan, i ukłoniwszy się pyta o przyczyny przybycia. Zosie zaś zobaczywszy J. W. P. Hrabiego zapomniały o świecie Bożym i ciągnąc drużynową za pasek, mocno zdziwione, powtarzały. „Jaki ładny! jaki ładny!” Drużynowa widząc, że z jej nauki nic, musiała sama mówić. Pan Hrabia okazał się, daleko gościnniejszym, zaprosił nas na kwaśne mleko, ale z chlebem białym, i do tego z masłem. Po posileniu się, podziękowaniu i pożegnaniu z J. W. P. H. opuściłyśmy Tarnawatkę. Celem naszym tego dnia było dotrzeć do Tomaszowa. Była już 8 godzina. Był cichy pogodny wieczór. Niebo złociło się ostatnimi promieniami słońca, które wnet miało się skryć za horyzontem. Lasy, zadumane, zasepione stały cicho, spokojnie i żegnały tę królową promieni, światła, zieleni, woni, piękna, wesela — słońce — cud, które gasło, by wypłynąć nazajutrz. Lasy tajemniczo nuciły swą baśń. A myśmy szły przez te polskie lasy sosnowe, śpiewając pieśni harcerskie.

Przeszłyśmy już 3 klm., jeszcze 5. Powstał wiatr, a ponieważ byłyśmy w lekkich bluzeczkach, w dodatku zmęczone i nie-nasycone, zaczęło nam się robić trochę „zimnawo”. Ale to przyczyniło się do naszego dobra, gdyż przyspieszyłyśmy kroku, aby jaknajprędzej dojść do celu. Jednak to, że już późno, a przed nami jeszcze kawałek drogi, wcale nas nie smuciło gdyż:

Raduje się serce, raduje się dusza
Gdy nasza gromada na głodówkę rusza...

Pieśni zmieniały się często, gdyż przy nich daleko prędzej i łatwiej się idzie. A śpiewając nie zauważyłyśmy, że słońce zgasło, a na pogodnym niebie ukazały się gwiazdeczki, które mile uśmiechały się do nas. Księżyc wypłynął i oświecił ziemię, a posyłając całusy ludziom, zachęcał ich do spokojnego, bez troski snu. Naokoło panowała cisza niczem niezmacona. Z lasów wiała tajemnica. Korony wyniosłych, niebotycznych

świerków pochylały się zgodnie, jakby czoła rycerzy witających orszak królewny. A myśmy też witały cudną noc lipcową, a śpiewając przypominały ludziom że:

Idzie noc, słońce już zeszło z pól zeszło z gór zeszło z mórz
W cichym śnie, spocznij też, Bóg jest tuż!...

A pieśń leciała z młodzieńczych piersi w dal, i obijała się o stare dęby, które jej wtórowały poszumem swych liści...

I leciała hen... daleko... daleko.

W tem ujrzałyśmy światelka tomaszowskich domków, które zbliżały się do nas z nadzwyczajną szybkością. Nawet nie zauważyłyśmy jak prędko minęła droga, a myśmy o godz. 9 m. 10 wkroczyły do grodu przodków naszych. Tu postanowiłyśmy odpocząć i spędzić noc. Nie mając krewnych, ani dobrych znajomych postanowiłyśmy noc spędzić w najbliższym lesie. Zwróciwszy się z prośbą do Boga:

„Pod Twą obronę Ojczyźnie na niebie,
Grono Twych dzieci swój powierza los“.

zaczęłyśmy się lokować do snu.

D. c. n.

GIERKA.

NASZA KLASA.

Klasa, o której chcę mówić jest jedyna pod słońcem. Nie chcę przez to powiedzieć iż jest to klasa najmądrzejsza nie, nie i jeszcze raz nie. Ale jest to klasa (jakby to powiedzieć) no, słowem jedyna. U nas niezwykła panuje solidarność w trzymaniu się razem i tak: kiedy się lekcji nauczymy — to wszystkie, kiedy się nie nauczymy to gremialnie także wszystkie, bo jesteśmy, jak już mówiłam bardzo solidarne w pracy i w lenistwie, w marszach i postojach. Tylko nie wiem i nic nie rozumiem, dlaczego nasi Profesorowie twierdzą, że klasa nasza jest taka iż w niej bębenki w uszach pękają. Jest to wręcz przeciwnie, bo klasa ta jest nadzwyczaj cichą odosobnioną i milczącą, podczas, gdy nas niema w ławkach. Gdy my natomiast jesteśmy rozbrzmiewają zawsze „dzwięcznie“ śmiechy piski i wtedy to powstaje trochę hałasu. Ale myśmy przecież młode.. Dużo jest u nas ciekawych osobistości. Na targi wschodnie możnaby posłać próbkę naszej klasy to też życie wśród takich koleżanek musi przecież płynąć poprostu idealnie — ciekawie, sympatycznie. — U nas jest zawsze, ale to zawsze wesoło — t. j. było raz przeogromnie smutno, kiedy ktoś puścił wieść, że mają nas rozpedzić. A było to tak: był ogromnie powolny jeden tydzień, okropnie feralny: w ponie-

działek coś się tam takiego stało, że dostałyśmy burę, wtorek — przeszedł spokojnie i myślałyśmy, że wszystko będzie dalej dobrze, ale już w środę znów się coś stało i znów bura... i w czwartek znów i w piątek... Ach! i w sobotę mieli nas rozpedzić. Boże, coby to było! Ja sobie nie wyobrażam! Jakie myśmy, wtedy miały miny! — zupełnie jakbyśmy oczekiwały na Sąd Ostateczny! Skończyło się jednak dobrze, bo przecież Gimnazjum nie może tak istnieć, żeby nie było jednej klasy, więc nas zostawili.

Po tem — t. j. teraz utemperował się trochę nasz animusz, ale jeszcze od czasu do czasu wybucha, jak Wezuwiusz albo Etna.

Ten, który czyta ten cenny artykuł może myśli, że nasza klasa nie pracuje na niwie społecznej. Otóż mylisz się szanowny czytelniku! My należymy do wszystkich kólek, koszyków, krzyżów: białych, czerwonych, czarnych, do harcerstwa, do samopomocy i t. d. i t. d. Niktby nie zliczył na pamięć, nawet Gierka z VII klasy. Nasza klasa, słowem zawsze i wszędzie. Tego jednak wynik taki, że dużo jest uczenic, które tylko miłość koleżeńska przykazująca wszystkim — trzymaj język za zębami — trzyma ją, jako siła dośrodkowa w klasie, bo inaczej dawnoby jej już nie było. Jak pomyślę o tem to aż mi łzy napływają do oczu i mam wrażenie, że kataru dostanę. Ale poco oddawać się zmartwieniu? Dobrze jest, jak jest. Może Pan Bóg da, że i z nas ludzie będą.

Zet z klasy $(a + b)^3$.

SZARADA.

Pierwsze i trzecie od deszczu chroni,
Pierwsze i drugie klejnotem dzwoni,
Wszystko zaś razem miasteczko znaczy
Dokąd wyjeżdża naród tułaczy.

Z czwartą i trzecią sześć godzin żyjesz
Pierwsze i trzecie broń ostrą kryje
Pierwsze i czwarte — nie każdy szyje
Wszystko — dla twoich uszu jest mile.

(Alias)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dnia 13/IX b. r. odbyło się zebranie starszych harcerek w celu wybrania z pośród siebie Zarządu „Gazetki”. Przewodniczącą zebrania była p. prof. Sommerówna, która została wybrana kuratorką i redaktorem odpowiedzialnym. Redaktorem została Anna Przytułówna, ucz. kl. VII-ej.

Prace harcerskie redagować będzie dr. Gertruda Bełżówna. Administratorem została drh. Gertruda Bełżówna, ucz. kl. VII-ej. Kronikarzem drh. Celina Dębińska, korektorką drh. Zofja Bajkowska, ucz. kl. VII.

„Gazetka” obejmuje cztery działy: Dział naukowy, dział harcerski, literacki i satyryczno-humorystyczny. Na czele poszczególnych działów stoi przewodnicząca, zadaniem której jest dostarczanie materiału do danego działu. Przewodniczącą działu naukowego została drh. Irena Grynasiuk, działu harcerskiego drh. Marja Wróblewska i drh. Ida Franczak, literackiego drh. Irena Bogielska i Ludwika Jaworska, humorystycznego kol. Zofja Twardowska.

Artykuły zbierane będą między koleżankami z gimnazjum żeńskiego. Artykuły te najpierw podlegają sądowi danych przewodniczących, a następnie będą roztrząsane na zebraniu całego Zarządu.

Inicjatorkami „Gazetki” są wprawdzie harcerki, te nie myślą jednak zużytkowywać jej tylko dla siebie, lecz przeciwnie chcą, aby ona była dowodem żywotności naszej szkoły.

Złot. I Żeńska Drużyna Harcerska im. król. Jadwigi podczas wakacji, złożona z 20 druchen jeździła na zlot narodowy do Warszawy.

Z kolonji. 16 druchen jeździło na kolonje letnie do Krasnobrodu, które trwały przez 3 tygodnie. Opiekunką była p. Wróblewska, komendantką drh. Gertruda Bełżówna. Dziewczynki zostały podzielone na 2 zastępy. Zastępową I-go zastępu była drh. M. Wróblewska, której celem było przejść kurs II-go stopnia. Zastępową II-go zastępu była drh. I. Franczak, ta przerabiała kurs III-go stopnia. W celu zwiedzenia okolicy urządzoną była dwudniowa wycieczka.

Zbiórka szarż odbyła się dnia 10 września br. o godz. 4 popoł. Były na niej obecne wszystkie szarże, prócz opiekunki drh. p. prof. Młodzeńcowej. Drh. Gertruda Bełżówna pozostała nadal komendantką drużyny, przyboczną drh. M. Wróblewska Zastępową w I-szym zastępie drh. C. Dębińska w II-gim drh. L. Jaworska, w III-cim drh. Z. Bajkowska, w IV-tym drh. A. Sadlakówna. Sekretarką została drh. A. Przytułówna, kasjerką zaś drh. I. Grynasiukówna.

Drużyna została podzielona na IV zastępy, liczy zaś 60 druhen. Odbyły się w tym miesiącu dwie zbiórki drużyny i cztery zb. zastępów.

Sklepik. Dnia 14/IX br. odbyło się zebranie Zarządu Sklepiku przy współudziale kuratorki p. prof. Kopcińskiej. Prezesem sklepiku została wybrana kol. C. Dębińska, do Kom. Rewizyjnej należą: kol. M. Wróblewska, F. Matuszakówna i K. Szczekocka. Sklepowemi są: kol. L. Jaworska i K. Szmigielska. Skarbnikiem kol. K. Szczekocka. Na zebraniu byli też obecni koledzy Binder i Książ, zaproszeni w celu utrzymania kontaktu ze sklepikiem przy gimnazjum męskim.

Samopomoc. Dotychczas odbyło się tylko jedno posiedzenie Samopomocy dnia 20/IX br. pod przewodnictwem kuratorki p. prof. Miłoszeńskiej. Na zebraniu były obecne delegatki wszystkich klas oprócz I-szej, a mianowicie kol. A. Rycajówna i I. Miłoszeńska z kl. VIII, — kol. I. Franczakówna, G. Belżówna, Z. Bajkowska i C. Dębińska z kl. VII, — kol. M. Wróblewska z klasy VI, — kol. I. Będziejewska z klasy Va, — koleżanki R. Pawłowska i K. Pikunas z kl. Vb, — kol. Bartoszykówka i Skabuniówna z kl. IV, — kol. Sankowska i Stefaniakówna z kl. III, — kol. Prędkiewiczówna i Oszustowiczówna z kl. II-ej. Prezesem pozostawiono nadal kol. I. Franczak, sekretarką kol. C. Dębińską, kasjerką kol. Miłoszeńską. Kasę pożyczkową zatrzymała kol. Z. Bajkowska, wypożyczaniem książek potrzebnych do nauki zajęła się kol. R. Pawłowska, opiekunką nad pismami wybrano kol. M. Wróblewską.

Na zebraniu postanowiono urządzić w krótkim czasie zabawę w ogródku, lub wycieczkę do lasu sitanieckiego dla młodszych koleżanek pod dozorem starszych; postanowiono też prenumerować „Bluszcz”, „Iskry” i „Moje Pisemko”, w celu odczytywania których będzie się urządzać zebrania po obiedzie. Korzystać z pism będą mogły tylko członkinie. Składka członkowska w tym roku wynosi 50 gr.

Przyszłe posiedzenie Samopomocy ma się odbyć 27/IX br.

Złot „Sokołów” w Zamościu. Dnia 7 i 8 września br. odbył się złot sokoli w Zamościu. Pierwszego dnia, t. j. 7/IX odbyło się nabożeństwo w kościele kolegjalnym, po którym nastąpiło wręczenie sztandaru gniazdu zamojskich Sokołów, po czym przemawiał hr. Adam Zamojski, po nim zaś p. Moskalewski.

Tegoż dnia wieczorem odbył się w sali Teatru Sejmikowego koncert następnie wieczornica w Resursie dla „Sokołów”.

Następnego dnia, t. j. 8/IX odbyły się w godzinach popołudniowych w parku miejskim popisy „Sokołów” i „Sokolic”.

Zaznaczyć należy, że nasza młodzież wykazała więcej zainteresowania, niż starsze społeczeństwo.

Podziękowanie. Serdeczne podziękowanie składa I Drużyna Żeń. Harcer. Panu Sędziemu Franczakowi za pomoc w przygotowaniach do Zlotu i w urządzeniu kolonij letnich w Krasnobrodzie.

Serdeczne podziękowanie Pani Wróblewskiej składa I Ż. Drużyna Harc. za opiekę nad dziewczynkami na kolonjach letnich.

ŁAMIGŁÓWKA.

Śnia — ro — kład — da — tyn — wy — mu — ós — al.

Z powyższych sylab ułożyć należy cztery wyrazy, których początkowe i końcowe litery dadzą tytuł gościa chodzącego z wizytami raz na dwa tygodnie.

Znaczenie wyrazów: 1) część lekcji; 2) miasto w Polsce; 3) imię żeńskie; 4) 2 przyp. liczby mnogiej owadu.

OGŁOSZENIA

Na terenie kl. VI, VII i VIII Państwowego Gimnazjum Żeńskiego pod przewodnictwem p. prof. Badziana organizuje się Kółko Filologiczne.

Cena korepetycyj, ustanowiona przez grono profesorskie wynosi: od przedmiotów ściślejszych, t. j. matematyki, łaciny 30 — 40 zł. za miesiąc. Przedmioty inne, godzina codziennie, 30 zł. za miesiąc.

Łamigłówek do „Gazetki“ dostarczać będzie Zofja Bajerówna, ucz. kl. VII-ej. Zaznaczamy, iż za 5 trafnych rozwiązań łamigłówek i nadesłanie rozwiązań od 1 do 10 i od 15 do 25 każdego miesiąca z dołączeniem 15 gr. na przesyłkę wysyłać będziemy nagrody.

Za dostarczenie kolejno do każdego numeru 10 artykułów, nadających się do „Gazetki“ wyznaczamy nagrodę w postaci obrazu jednego z malarzy polskich.

Prenumerata wynosi miesięcznie 80 gr.; roczna zł 8 (ośm).

Adresy prosimy nadsyłać do redakcji.

Redaktor odpow. p. prof. ADELA SOMMERÓWNA.

Redaktor: Anna Przytułówna.

Administrator: Gertruda Belzówna.

Drukarnia Sejmiku Zamojskiego.